



Życzenia biskupa ordynariusza na Święta Wielkanocne

Zwiastujcie Żyjącego Pana

Zmartwychwstanie Chrystusa wyrwa z obojętności i każe z nadzieją spojrzeć na nasze życie. Ten cud dotyczy każdego z nas, bo w nim my możemy być zbawieni. Tak wiele mamy powodów, aby osłabła nasza wiara i miłość. Nikt nie może przejść obojętnie obok pustego Grobu. Nie da się o nim milczeć. Jedni pójdą, aby rozgłaszać fałszywe wieści o zabraniu ciała, inni usłyszą słowa Zmartwychwstałego i zanoszą je światu. My mamy szansę i łaskę, aby radośnie zwiastować Żyjącego Pana. „Miłość nigdy nie ustaje” (1 Kor 13, 8) i pragnie nas ciągle wydoskonalać i kierować ku wieczności. Życzę Wam, aby okres paschalny był patrzeniem na miłość, mówieniem o niej oraz życiem w obecności Bożej łaski. Niech w Waszych Rodzinach na nowo rozbrzysną owoce sakramentów, które przyjęliście. Pamiętajmy o sobie wzajemnie w modlitwie i podejmowanych uczynkach chrześcijańskiej miłości. Niech Zmartwychwstały Pan wlewa w Wasze serca pokój płynący z Jego otwartego Serca. Życzę, aby Jego moc prowadziła Was ku świętości i czyniła życie hymnem ku Bożej chwale. Na radosny czas przeżywania tajemnic paschalnych z serca błogosławię: w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

Bp Andrzej F. Dziuba



MARCIN WOJCIK

Figura Zmartwychwstałego stanie również w kaplicy seminaryjnej w Łowiczu

Cuda z gęsih jaj



MARCIN WOJCIK

Łowicz. Barbara Frątczak sporo pracy ma przed Wielkanocą, ale i w ciągu roku na brak zamówień nie narzeka

W mieszkaniu twórczyni ludowej Barbary Frątczak powstają wielkanocne pisanki, malowane zwykle na gęsim jajku, rzadziej na strusim czy kaczym. Kurzej skorupy w ogóle nie bierze pod uwagę, bo jest zbyt krucha i mogłaby nie przetrwać transportu. A pisanki Barbary podróżują niemal po całym świecie. W Polsce trafiają głównie do warszawskich sklepów, i to tych najbliższych centrum. – Zamówień jest sporo, a ręce ty lko dwie – mówi twórczyni. – Na rękodzielach z Łowicza nie może oczywiście zabraknąć motywów łowickich – najczęściej jest to para ubrana w strój ludowy. B. Frątczak od lat maluje swoją sprawdzoną metodą. Jedyne co musiała zmienić, to opakowanie na pisanki, bo klienci nie chcą plastiku; domagają się ekologicznej faktury. Taki duch czasów.

js

Do Matki po zrozumienie

CZĘSTOCHOWA. W sobotę 27 marca na Jasną Górę przyjechali maturzyści z diecezji łowickiej, by wypraszać przed cudownym obrazem potrzebne łaski. Hasło tegorocznej pielgrzymki brzmiało: Bądźmy świadkami Miłości.

Centralnym punktem programu była Eucharystia, sprawowana przez bp. Andrzeja F. Dziubę w kaplicy Matki Bożej. Poza tym była również konferencja, Droga Krzyżowa na wałach, czas na modlitwę osobistą oraz akt zawierzenia maturzystów Maryi. Ogółem z diecezji na Jasną Górę przybyło około 4 tys. uczniów klas maturalnych, ponad 40 kapłanów oraz blisko 300 opiekunów, nauczycieli, wychowawców i siostr zakonnych.

mil



Tegorocznej pielgrzymce maturzystów na Jasną Górę przyświecało hasło: „Bądźmy świadkami Miłości”

PIOTR SUMIŃSKI

Z krzyżem przez wsie i miasta

SZCZUKI. W piątek 26 marca już po raz 10. rzesza wiernych z parafii św. Maksymiliana Marii Kolbego uczestniczyła w Drodze Krzyżowej, zorganizowanej na terenie wsi. Kolejne stacje, które przygotowały poszczególne wioski, stany i grupy rozstawione były wokół drogi w Szczukach. Przy stacji XI figurę Jezusa przybito do krzyża, zaś przy XII Droga Krzyżowa przeniosła się na cmentarz parafialny, gdzie miały miejsce wypominki. Nabożeństwo zakończyło się w kościele.

Również i w innych miejscowościach tego dnia były organizowane

Drogi Krzyżowe, między innymi ulicami Łowicza. nap



AGNIESZKA NAPIORKOWSKA

Podczas Drogi Krzyżowej figura Jezusa została przybita do krzyża

Instalacja i rocznice

ŁOWICZ. 25 marca podczas uroczystej Mszy św. w katedrze, której przewodniczył bp Andrzej F. Dziuba, miała miejsce instalacja nowych kanoników Katedralnej Kapituły Łowickiej. Przypomnijmy, kanonikami rzeczywistymi zostali: ks. Adam Bednarczyk, ks. prałat Andrzej Józwiowicz oraz ks. Bogumił Karp, a kanonicy

honorowi to: ks. Jerzy Dziegielewski, ks. Wiesław Frelek, ks. Jacek Grzywacz, ks. Robert Kwatek i ks. Piotr Żądło.

Tego samego dnia diecezja świętowała 18. rocznicę powstania. Była to również okazja do dziękczynienia w 15. rocznicę utworzenia diecezjalnej rozgłośni- radia Victoria. js



MARCIN WOJCIK

Młodzież z gimnazjum w Popowie na Niedzielę Palmową przywdziała stroje ludowe



MARCIN WOJCIK

Instalacja kanoników w łowiczu ma długą historię. Pierwszy taki obrzęd miał miejsce w 1433 roku

Wizyta prezydenta

SKIERNIEWICE. 21 marca, na zaproszenie władz samorządowych i ks. Mirosława Nowosielskiego, do miasta przyjechał prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski. W ramach jednodniowej wizyty gościł on w Instytucie

Warzywnictwa, gdzie spotkał się z pracownikami i zapoznał z historią pałacu prymasowskiego. Tutaj wysłuchał także koncertu w wykonaniu uczniów Samorządowej Szkoły Muzycznej II stopnia. Kolejnym punktem programu była

wizyta w Zespole Szkół im. ks. Stanisława Konarskiego. Prezydent Kaczorowski uczestniczył także we Mszy św., którą w kościele św. Jakuba Apostoła w jego intencji odprawił ks. M. Nowosielski. as

wielkopostnych? Czy zakończyliśmy je sakramentem pokuty, pojednania z Bogiem, z naszymi bliskimi i własnym sercem? – pytał ordynariusz.

Ze Starego Rynku wierni przeszli w procesji do katedry, by uczestniczyć w Eucharystii. W homilii biskup łowicki podkreślił, że droga, która zagwarantuje spełnienie słów Chrystusa: „dzis ze mną będziesz w raju” jest bycie prawdziwym człowiekiem, a więc tym, który w swojej wolności i miłości pragnie podążać za Jezusem. dk

Promotorzy życia spotkali się w „Polonezie”

Przede wszystkim rodzina

Skierniewickie Sympozjum „Dar życia łaską Ojca i skarbem Narodu” zakończyło się tak jak zwykle, to znaczy wszyscy pytali, kiedy będzie następne.

Część konferencyjną poprzedziła Msza św. w kościele św. Stanisława. Po modlitwie goście przenieśli się do Kinoteatru Polonez, gdzie zaplanowano wykłady. Prelegenci nie zawiedli: 27 marca do Skierniewic przyjechali Marek Jurek, przewodniczący Prawicy Rzeczypospolitej, prof. Bogdan Chazan, wybitny ginekolog i położnik, oraz ks. Marek Gancarczyk, redaktor naczelny „Gościa Niedzielnego”. Kilkogodzinne spotkanie prowadził ks. Mirosław Nowosielski przy wsparciu głównego organizatora ks. Grzegorza Gołębia. Tematem rozważań była rodzina.

– Rodzina nie jest społecznością samowystarczalną – mówił Marek Jurek. – Nawet najlepiej funkcjonująca rodzina potrzebuje pomocy ze strony państwa, potrzebuje ochrony swojego bezpieczeństwa.

Były marszałek Sejmu podkreślił, że pomocnicza funkcja państwa jak każda pomoc to odpowiedź na czyjąś potrzebę, a nie próba uzależnienia. Mówił o ideologicznych naciskach państwa na rodzinę, podając za przykład edukację seksualną. Jednocześnie zaznaczył, że nie chodzi o to, aby młodzież nie otrzymała gruntownej wiedzy na temat seksualności, ale nie można mówić o życiu seksualnym jako rodzaju gimnastyki czy sposobie na rozładowanie stresu.

Marek Jurek sprzeciwił się również powszechnie używanemu terminowi „przemoc w rodzinie”. Powołując się na statystyki podkreślił, że 80 procent tego



W tym roku Sympozjum „Dar życia łaską Ojca i skarbem Narodu” odbywało się po raz piąty

rodzaju przemocy dokonuje się tam, gdzie są związki nierodzinne, gdzie dziecko nie żyje z obojgiem swoich naturalnych rodziców. Zaznaczył, że uczciwym określeniem byłaby „przemoc domowa”. Również o myleniu pojęć wspominał prof. Bogdan Chazan. Mówił o nieprawidłowej definicji niepłodności, którą – już po roku współżycia – określa się fakt braku dziecka. Profesor wygłosił wykład na temat nowoczesnych metod leczenia niepłodności, skupiając się na naprotechnologii jako alternatywie dla metody in vitro, która zakłada zabijanie ludzkich zarodków.

W dalszej kolejności ks. Marek Gancarczyk odpowiadał na pytania, czy media wspierają rodzinę i czy trzeba bronić rodzinę przed mediami. Prelegent zaznaczył, że chciałby potraktować ten temat szerzej, w kontekście przestrzeni publicznej.

– Dlaczego boimy się w przestrzeni publicznej podnieść argument wiary? – pytał ks. Gancarczyk i nawiązał do prezentacji projektu ustawy bioetycznej posła Jarosława Gowina dotyczącej zapłodnienia in vitro. Poseł Gowin

Pod patronatem „Gościa”

mówił wtedy, że nie podziela poglądu, żeby metoda in vitro w ogóle została zakazana, ponieważ całkowity zakaz wynika z argumentacji religijnych, a on na takie nie może się powoływać w przestrzeni publicznej.

Redaktor naczelny „Gościa” przytoczył także dane raportu hiszpańskiego Instytutu Polityki Rodzinnej mówiącego o aborcji w Europie. Otóż, na kontynencie zabija się rocznie taką liczbę dzieci, która jest równa liczbie ludności Cypru czy Luksemburga. Ksiądz Gancarczyk dziwi, że po ogłoszeniu raportu na konferencji w Brukseli nikt nie zaprotestował, nikt nie rwał włosów z głowy, że informacja ta przeszła niezauważona.

– W przestrzeni publicznej są treści religijne, ale nie ma już Boga i pierwszą tego ofiarą jest człowiek – podsumował ks. M. Gancarczyk.

Na koniec spotkania głos zabrała jedenastoosobowa rodzina Lubańskich z Józefowa pod Warszawą, której świadectwo będziemy prezentować w następnym numerze „Gościa”. A ks. Grzegorz



Prof. Bogdan Chazan mówił między innymi na temat naprotechnologii



Część konferencyjną poprzedziła Msza św. w kościele św. Stanisława, której przewodniczył ks. Aleksander Golik, doktorant na UKSW z Kamerunu

Gołąb na kolejne Sympozjum „Dar życia łaską Ojca i skarbem Narodu”, które odbędzie się za rok, zaprasza już dzisiaj.

Czas ocierania łez

ŻYCIE W POPRAWCZAKU. Zakłady poprawcze nie są przechowalniami dla grzecznych dzieci. Trafiają tam młodzi ludzie, którzy weszli w konflikt z prawem. Część z nich nie schodzi z drogi przestępczej i po poprawczaku wkrótce trafia do więzienia. Są jednak i tacy, którzy radykalnie zmienili swoje życie i **dziś przekonują kolegów, że warto być przyzwoitym człowiekiem.**

– mówi ks. Marek Kordaszewski MIC. – Rolą księdza jest przecież wychodzenie do najuboższych, również tych duchowo. Im trzeba pomóc odnaleźć sens życia i pokazać, że jest ktoś, kto się o nich troszczy, kto ich kocha, kto za nich umarł. By to uczynić, nie wystarczy tylko nauczać, potrzebna jest obecność każdego dnia, by krok po kroku uczyć ich życia poza instytucją. Wszyscy z dyrektorem na czele staramy się swoją postawą zachęcać ich do zmiany zachowania, pokazując przez naukę, pracę czy choćby kopanie piłki, że powołaniem człowieka nie jest niszczenie, ale budowanie – tłumaczy kapelan. W wypełnionym po brzegi małym kościele, gdzie obok wychowanków stoi dyrektor i wychowawcy, co rusz któryś z ministrantów, dopytuje, co trzeba w danej chwili zrobić. Pytają, bo wielokrotnie dopiero w poprawczaku poznają, co to znaczy być w Kościele, uczestniczyć w liturgii. Tu też doświadczają siły modlitwy.

Spowiedź do poprawki

Ksiądz Marek, zanim stał się autorytetem dla osadzonych w Studzieńcu chłopaków, przeszedł trudną drogę. Na każdym kroku był sprawdzany. – Dziś każdy podaje mi rękę, ale kiedyś byłem dla nich frajerem, który nawet nie ma samochodu, dlatego do pracy musi dojeżdżać rowerem. Był czas, gdy uważali, iż tajemnice spowiedzi zdradzam dyrekcji. Na takie wątpliwości odcinałem się, mówiąc: „Nie jesteś tyle wart, bym się przez ciebie narażał na karę kościelną”. I to zadziało. Potem zdarzyło się, iż jeden z chłopaków, choć dopiero co był u spowiedzi, nie przystąpił do Komunii św., bo wiedział, że nie był szczerzy. Po Mszy spowiadał się po raz drugi. Dziś chyba rzeczywiście mam tu mocną pozycję – mówi z dumą ks. Marek.

Zarówno dyrektor, jak i ksiądz kapelan zgodnie podkreślają, iż praca w zakładzie nie jest sielanką. Czasem wydaje



ARCHIWUM KS. MARKA KORDASZEWSKIEGO

W Studzieńcu, w Niedzielę Palmową, ksiądz do kościoła przyjeżdża na „ośle”

tekst

AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA

anapiorkowska@goscniedelny.pl

Zakład poprawczy w Studzieńcu jest najstarszą tego typu palcówką w Polsce. Założony został w 1876 r. Jego utworzenie zainicjował ówczesny prezes Sądu Apelacyjnego Królestwa Polskiego Józef Wiczorkowski. Do przekazywania datków na jego budowę zachęcał Bolesław Prus. Na początku wypracowano system wychowawczy, do którego dostosowano plan zabudowań. Dzięki temu jest on jedynym zakładem poprawczym na świecie posiadającym

własny kościół i jedynym w Polsce bez ogrodzenia z drutem kolczastym. Praca z osadzonymi opiera się tu na wzajemnym szacunku i zrozumieniu, bo jak twierdzi Andrzej Zakrzewski, dyrektor zakładu: – Nikt nie rodzi się przestępcą i nikt nie musi nim pozostać. W procesie resocjalizacji prowadzonym w zakładzie ogromną rolę odgrywa kapelan.

Księdzu, co robimy?

– Od 26 lat jestem dyrektorem w Studzieńcu. W ciągu tego okresu przez nasz zakład przewinęło się wielu kapłanów.

Ich obecność zawsze była dla nas pomocą. Przyznać jednak muszę, że obecny kapelan ks. Marek Kordaszewski nie ma sobie równych – chwali kapłana dyrektor Andrzej Zakrzewski. Trudno się z takim zdaniem nie zgodzić, patrząc na owoce pracy księdza Marka. Na niedzielne Msze św. przychodzi tu ponad 90 proc. wychowanków. Z 61 osadzonych 30 jest ministrantami. Chłopaki garną się też do pomocy w sprzątaniu kościoła, przygotowywaniu dekoracji. Razem z dyrektorem i kapelanem jeżdżą rowerami. – Nie ma w tym nic nadzwyczajnego

ARCHIWUM KS. MARKA KORDASZEWSKIEGO



się, iż już jest całkiem nieźle i nagle po przepustce chłopak nie wraca. Przywozi go policja, informując, że po raz kolejny dopuścił się czynu karalnego. Innym razem ktoś nagle ucieka bądź próbuje przemycić narkotyki. Opóźniających swój powrót z przepustki ks. Marek przekonuje, że stąd trzeba wyjść jak człowiek, przez bramę, z podniesioną głową.

– Czasem dostaję od byłych wychowanków listy. Jedni piszą

Podczas Rezurekcji figurę Chrystusa niosą osadzeni

PONIŻEJ: Współdziałanie kapelana i dyrektora widać na każdym kroku, choćby podczas bierzmowania, w czasie, którego świadkami są dyrektor i pracownicy

z więzienia, inni informują o swoich sukcesach. Niestety, na razie tych pierwszych jest więcej – mówi dyrektor Zakrzewski.

Koń zamiast osła

– Na wolności znacznie trudniej być dobrym człowiekiem. W schronisku, w którym byłem, było tragicznie, tam nikt nie ubierał nawet choinki, a tu wszystko jest inne, lepsze. Ale i tak tęsknię za domem – tłumaczy Adrian. Dla Bartka bycie ministrantem jest sposobem

na oderwanie się od codzienności.

– Ksiądz Marek jest spokojnym gościem, dlatego chętnie mu pomagamy. On potrafi nas motywować do zmiany – podkreśla Bartek. – Dopiero w Studziencu poczułem, jak dobrze jest się spowiadać. Tu zacząłem się modlić i chodzić do kościoła. Mam też wrażenie, że dzięki temu staję się trochę lepszy – dodaje Patryk. – Kiedyś sam się nakręcałem i chciałem być zły. Takie

Ksiądz Marek Kordaszewski pilnie strzeże tablicy, która była umieszczona przed zakładem

życie wydawało mi się prostsze. Dziś już tak nie jest, ale zdaję sobie sprawę, że nikt za mnie nie może żyć i chcieć – zauważa Marcin.

Słuchając wypowiedzi siedzących w klubie zakładowym dla wychowanków ma się wrażenie, że wszyscy zrozumieli swój błąd i marzą już o uczciwym życiu. Z taką teorią nie zgadzają się oni sami. Jak będzie – nie wiedzą. Bez wątplenia to, co otrzymali w Studziencu, będzie dla nich alternatywą i zachętą do porządnego życia. W głowach pozostaną im też obrazy, których wcześniej nie widzieli. Będą pamiętać nabożeństwa Drogi Krzyżowej podczas, których na dużym krzyżu kładli świeczkę symbolizującą ich życie. Trudno będzie też wyznaczyć z pamięci Niedzielę Palmową, i obraz księdza podjeżdżającego pod kościół na kucyku, który robi za osła, czy choćby Rezurekcję, podczas której nosili figurę Chrystusa Zmartwychwstałego, nie mówiąc już o spowiedziach i Komuniach

św., gdy po plecach przechodziły im ciarki. To wszystko, a także sukcesy choćby Tomka Gryski, który będąc w zakładzie, śpiewał w zespole, a dziś ożenił się i pracuje w Irlandii. Czy mocne świadectwo Jacka, byłego więźnia, dziś prowadzącego drukarnię, który mówił o dramatach swojego życia w połączeniu z łaską, jaka płynie z sakramentów i sprawia, że zdecydowana większość zechce się zmienić. Dobrze przeżyte Triduum to dobry początek na powstanie do nowego życia. ■



ZDJEŃCA AGNIESZKA NAPIORKOWSKA



4 KWIETNIA 2010 GOŚĆ NIEDZIELNY

Nie usiedziałybym za biurkiem

Sport hartuje

Sport jest sprawiedliwy i trudno go oszukać.

Olimpijczyk z Domaniewic zdradza, że ma moralnego kaca, jak poleniuchuje choć jeden dzień.

Panczenista Zbyszek Bródka, po nie najlepszym starcie na Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w Vancouver, nie zamierza powiesić łyżew na drzwiach i nie wyklucza kolejnej olimpiady. Niemniej jednak przyznaje, że polska rzeczywistość wymusza na nim pewne decyzje.

Przeprowadzka tuż przed maturą

Przygoda Zbyszka z łyżwami zaczęła się za szkołą w Domaniewicach, gdzie na miejscu boiska do piłki ręcznej powstało lodowisko. Młody talent dostrzegł trener Mieczysław Szymajda z miejscowego UKS Błyskawica. Zbyszek ma do niego wielki szacunek. – To pasjonat, człowiek, który zaraża sportem i nikogo nie przekreśla. Podziwiam go, że w największe mrozy chce mu się wstawać z samego rana, by zalać lód, a wieczorem ostatnie osoby schodzą z lodowiska nawet po 23.00 – mówi.

Mimo talentu odkrytego przez Szymajdę Bródka wybrał Liceum Ogólnokształcące o profilu mechanicznym w Zgierzu. Mówi, że to przypadek. Ale przeniesienie się w klasie maturalnej do Szkoły Mistrzostwa Sportowego w Białymstoku nie było przypadkiem, tylko przemyślaną decyzją.

– Poczuję, że to, co mogłem osiągnąć w sporcie, już osiągnąłem, musiałem się dalej rozwijać – tłumaczy. – Od najmłodszych lat rywalizowałem z Łukaszem Fabiańskim, który wybrał szkołę sportową, i myślę, że to dodało mi odwagi, aby w klasie maturalnej postawić wszystkie karty na sport. Nie wyobrażałem sobie innego życia, przecież nie potrafiłbym usiedzieć za biurkiem, u mnie bez przerwy musi się coś dziać.

Ważniejsze są drogi

Do tej pory największym wyróżnieniem dla Bródki było zakwalifikowanie się do Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Vancouver. Start panczenisty nie był najlepszy: łyżwiarz chciał znaleźć się przynajmniej w pierwszej dwudziestce, ale nie udało się.

Po powrocie z igrzysk olimpijskich postanowił zrobić coś dla tych, którym tak wiele zawdzięcza, czyli dla kibiców i tych



Zbyszek Bródka po nie najlepszym starcie w Vancouver nie zamierza powiesić łyżew na drzwiach

wszystkich, którzy go wspierali. Dlatego pomyślał o unowocześnieniu lodowiska w rodzinnym Domaniewicach. Nie marzy o luksusach, ale o skromnym zadaszaniu i o tym, by lód wytrzymał temperaturę do +10 stopni. To wymagałoby zainstalowania odpowiednich agregatów. Przy wsparciu Unii Europejskiej czy sponsorów pewnie udałoby się, gorzej z utrzymaniem lodowiska, z opłatami za prąd. Wójt gminy dał do zrozumienia, że ważniejsze są drogi i na to musi mu wystarczyć pieniędzy. Jednym słowem, na lepsze lodowisko Domaniewice nie mają co liczyć. A szkoda, bo przyjeżdża tutaj sporo osób z całego województwa i nie tylko. Mała miejscowość – mając swojego olimpijczyka – mogłaby się wyspecjalizować w sporcie na łyżwach. Warto dodać, że Zbyszek był jedynym zawodnikiem z województwa łódzkiego, który pojechał do Vancouver, co jest dodatkowym wyróżnieniem dla wioski liczącej zaledwie 1000 mieszkańców.

Dużo ryżu i makaronu

Trzeba mieć w sobie ogromną siłę motywacji, by utrzymać kondycję. Bródka dzieli rok na trzy okresy: przygotowawczy, startowy i roztrenowania.

– W okresie przygotowawczym trzy razy w tygodniu jeżdżę na rowerze od 70 do 100 kilometrów – mówi. – Mam opracowaną trasę: Łyszkowice, Nieborów, Bolimów i wracam przez Łowicz lub Chruslin. Poza tym trzy razy

w tygodniu jestem na siłowni, dwa razy na rolkach i są jeszcze ćwiczenia specjalistyczne.

W okresie startowym zmniejsza się ilość treningów objętościowych, a zwiększa ilość treningów wydolnościowych. To oznacza, że dalej trzeba pamiętać o rowerze, ale już nie na takie kilometry.

Rok łyżwiarski zamyka okres roztrenowania. Jest to łagodne przejście z okresu startowego do odpoczynku. Po startach nie wolno od razu przerwać ćwiczeń, bo organizm przyzwyczajony do wysiłku mógłby doznać szoku. Zbyszek nie zamierza jednak leniuchować. Nawet na wakacjach nie daje sobie luzu, jeśli odpoczywa, to aktywnie – wędruje po Tatrach, łódki, rower. Kiedy robi sobie dzień wolny od sportu, dręczą go wyrzuty sumienia, i nie dlatego, że taki sporadyczny urlop źle wpłynie na kondycję, ale dlatego, że uległ słabości. Sport to ciągła walka ducha i ciała.

Bródka musi nie tylko ćwiczyć, ale również liczyć się z tym, co je. Stołowanie się w McDonaldzie odpada. Przede wszystkim dużo makaronów, ryżu i wszystkiego, co zaliczyć można do diety wysokowęglowodanowej.

Patowość

Po powrocie z Vancouver olimpijczyk z Domaniewic rozpoczął pracę w Powiatowej Straży Pożarnej w Łowiczu. Sportowa pasja natrafiła na szarą rzeczywistość. Z jednej strony chciałby dalej ćwiczyć i osiągać sukcesy, a z drugiej musi zarabiać, myśleć o przyszłości, bo w Polsce sport jest dochodowy tylko dla zwycięzców. W Niemczech olimpijczycy mogą pracować w wojsku czy policji, gdzie są traktowani ulgowo, tzn. mają sporo czasu na przygotowywanie się do następnych startów. Nad Wisłą takich rozwiązań nie ma. A szkoda. Przez ostatnie 10 lat Zbyszek podporządkowywał łyżwom całe swoje życie. Zainwestowali w niego też inni. Dzisiaj stoi przed wyborem: stabilna praca w straży pożarnej czy niepewna przyszłość w łyżwiarstwie.

– Gdybym miał ciągle 20 lat, to nie zastanawiałbym się ani przez chwilę. Ale starzeję się, ryzyko kontuzji jest większe. Ponadto w październiku zakładam rodzinę, muszę z czegoś żyć.

26-letni zawodnik nie powinien mieć takich dylematów, które tylko źle świadczą o strukturach polskiego sportu.

– Staram się nie narzekać na warunki, bo wierzę, że im ciężiej, tym lepiej, tym bardziej muszę wymagać od siebie – podsumowuje Zbyszek.

Marcin Wójcik

Z wizytą w Sejmie RP

Czyżby komisja śledcza?

Młodzież z łowicza i okolic miała okazję zasiąść w sejmowych krzesłach i choć przez chwilę poczuć atmosferę polityki.



PIOTR SUMIŃSKI

Parlamentarny Zespół na rzecz Katolickiej Nauki Społecznej zaprosił 20 marca do Warszawy uczniów szkół średnich i gimnazjalnych. Przyjechało ponad 400 osób, głównie z województwa mazowieckiego, ale nie tylko. Diecezję łowicką reprezentowała młodzież z Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 2 w Łowiczu, gimnazjaliści z Błędowa oraz Liceum Ogólnokształcące nr 2 w Łowiczu.

Celem odwiedzin była konferencja w Sali Kolumnowej Sejmu RP pt. „Katolicka nauka społeczna

drogą ku solidarności”. Z prelekcją wystąpili między innymi: bp Piotr Jarecki – przewodniczący Rady ds.

Społecznych Konferencji Episkopatu Polski, ks. Kazimierz Kurek – wieloletni Krajowy Duszpasterz Rodzin, Zbigniew Borowik – redaktor naczelny Wydawnictwa PAX. Oprócz nich obecni byli również poseł Tadeusz Woźniak – przewodniczący Parlamentarnego Zespołu na rzecz Katolickiej Nauki Społecznej oraz senator Janina Fetlińska, członek prezydium. Już po konferencji był czas na zwiedzanie i poznanie historii Sejmu RP.

Dla wielu młodych była to pierwsza wizyta w Sejmie RP Parlamentarny Zespół na rzecz Katolickiej Nauki Społecznej tworzy 110 posłów i senatorów z prawie wszystkich ugrupowań. Szeregów zespołu nie zasilili jedynie przedstawiciele SLD. **ml**

■ R E K L A M A ■



KAPITAŁ LUDZKI
CZŁOWIEK – NAJLEPSZA INWESTYCJA!



UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



Publikacja współfinansowana ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

Pierwszy stres

Okazuje się, że młodzi przedsiębiorcy bardziej jak pierwszego spotkania z klientem boją się spotkania z formalnościami, które czekają na nich przy rejestrowaniu działalności gospodarczej. Ale może nie taki diabeł straszny jak go malują? W dniu 31 marca 2009 roku wraz z nowelizacją ustawy o swobodzie działalności gospodarczej weszła w życie koncepcja tak zwanego „jednego okienka”. Wprowadzone zmiany mają uprościć i skrócić procedurę rejestracji firmy. Osoby, które zdecydowały się na założenie firmy muszą złożyć w Urzędzie Gminy wniosek EDG - 1. Ten kilkustronicowy formularz nie jest łatwy do wypełnienia, ale można liczyć na pomoc urzędników. Przed

nowelizacją przyszły przedsiębiorca musiał złożyć kilka wniosków w różnych instytucjach. Obecnie wystarczy wypełnić jeden. Zawiera on wszystkie niezbędne informacje dla Urzędu Gminy, Urzędu Statystycznego, ZUS i Urzędu Skarbowego. To oznacza, że ciężar przesyłania informacji został przerzucony na urzędników. Niestety koncepcja „jednego okienka” jeszcze się nie domyka i kompletne załatwienie formalności w jednym urzędzie w niektórych przypadkach bywa fikcją. Ale na pewno jest łatwiej. Kolejny krok po zarejestrowaniu działalności, to założenie w banku konta firmowego. Potrzebne dokumenty: dowód osobisty, zaświadczenie o wpisie do Ewidencji Działalności Gospodarczej,

zaświadczenie o nadaniu numerów NIP i REGON, a w niektórych bankach również pieczęć firmowa. Nie ma ustawowego obowiązku posiadania pieczętki firmowej, jednak w praktyce większość urzędów jej wymaga. Na pieczętce należy umieścić pełną nazwę firmy, adres, numer NIP i REGON. Rejestracja firmy wiąże się także z obowiązkami dotyczącymi higieny w miejscu pracy. W przypadku zatrudnienia pracowników trzeba zawiadomić Państwową Inspekcję Pracy i Sanepid. W zależności od rodzaju działalności mogą być potrzebne koncesje, licencje, zezwolenia czy uprawnienia zawodowe.

jl

Przedsiębiorczość antidotum na kryzys

Codziennie o godz. 12.40 na antenie Radia VICTORIA

Przedsiębiorczość – antidotum na kryzys
Od 19.10.2009 r. do 16.05.2010 r.



KAPITAŁ LUDZKI
CZŁOWIEK – NAJLEPSZA INWESTYCJA!



UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



Nasi wielcy

Życiorys godny scenariusza



Ksiądz Tadeusz Puder już jako kapłan



Fragmety książki ks. H. Linarcika czytał podczas jej promocji Cezary Pazura

Rzeczyca to miejscowość, na której terenie przebywało wielu wyjątkowych ludzi. Związani z nią byli bł. o. Stanisław Papczyński, ks. Jędrzej Kitowicz, a także wciąż jeszcze mało znany ks. Tadeusz Puder, kapłan pochodzenia żydowskiego.

Ksiądz Tadeusz Marian Puder urodził się 8 lipca 1908 r. w Warszawie. Jego rodzice Maurycy i Jadwiga z domu Rabinowicz byli Żydami. On sam nigdy nie krył swojego pochodzenia. Gdy miał 9 lat, zmarł mu ojciec, a po jego śmierci matka przeszła do Kościoła katolickiego, głęboko przekonana o słuszności swego wyboru. W tym też duchu wychowywała trzech synów: Wacława, Tadeusza i Ryszarda, którzy wkrótce po niej przyjęli chrzest.

Zapalony futbolista

Tadeusz Puder uczęszczał do gimnazjum Konopczyńskiego w Warszawie, gdzie przyjaźnił się z Janem Dobraczyńskim. W klasie był szanowany przez kolegów i lubiany przez nauczycieli. Pasjonował się historią, literaturą, teatrem. Kochał książki, a w wolnym czasie stawał się szalonym futbolistą. Po zdaniu matury humanistycznej we wrześniu 1928 r.

wstąpił do Warszawskiego Metropolitalnego Seminarium Duchownego. Święcenia kapłańskie otrzymał 18 grudnia 1932 r. Studiował także na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie w 1935 r. uzyskał magisterium z teologii, a także w Rzymie w Papieskim Instytucie Biblijnym. W czasie studiów łączyły go przyjacielskie kontakty z matką Elżbietą Czacką i siostrami z Lasek oraz ks. Władysławem Korniłowiczem. Po powrocie do kraju został skierowany do pracy w Rzeczyca jako wikariusz.

Policzek za pochodzenie

– Podczas pierwszej kolędy Zofia Kępa przekazała mi teczkę, zawierającą ręcznie zapisane notatki jej brata Józefa i wycinki z gazet dotyczące ks. Pudra – opowiada ks. Henryk Linarcik. – Z zapisków, a także wspomnień parafian dowiedziałem się, jak niezwykłą był postacią. Pomimo tego w Rzeczyca spotykało go wiele przykrości

od narodowców, którzy chodzili za nim, wykrzykując „Puder Żyd”. Rzucali przy tym w niego kamieniami – dodaje ks. Linarcik.

Z Rzeczyca ks. Tadeusz został mianowany wikariuszem parafii św. Jakuba w Warszawie, a następnie rektorem kościoła św. Jacka przy ul. Freta, gdzie oddał się pracy duszpasterskiej: głosił kazania, spowiadał, a także nauczał Żydów, którzy chcieli przyjąć wiarę katolicką. Tu również spotykał się z niechęcią nacjonalistów, która doprowadziła do czynnej napaści. W niedzielę 3 lipca 1938 r. zbliżając się do ambony, by wygłosić kazanie, został dwukrotnie uderzony w twarz z okrzykiem: „To jest Żyd”. Wierni natychmiast rzucili się księdzu na pomoc, wyprowadzając napastnika z kościoła. Po tym incydencie, pomimo wszystko, wszedł na ambonę i wygłosił kazanie, nieodnosząc się do zajścia. Bolesne wydarzenie nie osłabiło jego gorliwości.

Z chwilą napaści Niemiec na Polskę ks. Puder został kapłanem sierocińca w Białoleśce Dworskiej, prowadzonego przez Siostry Franciszkanki Rodziny Maryi. W 1941 roku został aresztowany przez gestapo. Był męczony i maltretowany. Przeniesiono go do więzienia przy Rakowieckiej, z którego przez szpital przy ul. Żelaznej

udało się siostrą zorganizować jego ucieczkę. Do końca wojny ukrywał się. Zginął tragicznie 27 stycznia 1945 r., potracony przez ciężarówkę prowadzoną przez czerwonarmistę.

Pamięć ocalona

Życie ks. Tadeusza Pudra, gorliwego kapłana, bibliisty, spowiednika i kaznodziei, przypadło na czas wzrostu nastrojów antysemickich w Polsce. Podczas swojego życia doświadczył on wielu osobistych upokorzeń i cierpień, wynikających przede wszystkim z żydowskiego pochodzenia. Pomimo tego pozostał wierny posłudze kapłańskiej. Adolf Rudnicki w książce „Przedmieście pełne deserów” napisał o nim: „Jakiego trzeba było charakteru, jakiej siły wiary, aby Żyd Puder w Polsce przedwojennej przywdział sukienkę duchowną”.

– Poznając bliżej sylwetkę tego wyjątkowego kapłana, którego wierność i odwaga mnie zachwyciły, postanowiłem napisać o nim książkę. Jej promocja miała miejsce 24 stycznia br. Postacią ks. Tadeusza wyraził zainteresowanie reżyser Rafał Wieczyński. Nie ukrywam, iż mam nadzieję, że powstanie o nim film – wyznaje ks. Linarcik.

ZDJEŃCIA ARCHIWUM KS. H. LINARCIKA